№ 275. Warszawa, Poniedziałek 7/19 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem ... kop. rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Ireny Panny Męczenniczki.
Wschod słońca o g. 6 m. 34.—Zach. o g. 4 m. 55.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. cie. 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. Xiąże *Gorczakow*, główno-dowodzący 1szą armją, Namiestnik JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI w Królestwie Polskiem, wczoraj z rana wyjechał do Janowa.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 6 (18) Października roku b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 101, na które, tudzież na dawniejsze w 481 wnioskach złożono rs. 10,354 ko. 50. Na żądanie 85 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 45 ko. 30½), rs. 4,042 kop. 30 i umorzono xiążeczek oszczędności 30. Przeto uczestników 10,308 posiada kapitał rs. 480,187 kop. 83½.—Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć.*—Buchalter, *Krause.*

— Nie szumny nekrolog, nie martwe słowa przesadnemi zaprawne pochwałami, świadczą o zasługach i cnocie zmarłego. Piękniejszem, ważniejszém dla niego świadectwem jest obrzęd pogrzebowy, na którym do oddania mu ostatniéj posługi gromadzą się wszyscy, u których na wdzięczne wspomnienie, na serdeczne współczucie zarobić sobie potrafił. Tembardziéj, jeżeli nie świetność exportacji, nie ciekawe widowisko zgromadza te wszystkie tłumy, ale prawdziwy żal i serdeczne uczucie przyjaźni braterskiéj na jaką sobie zmarły zasłużył.

Wczoraj na pogrzebie Ignacego Komorowskiego, kilka tysięcy było osób. Od samego kościoła XX. Bernardynów, gdzie zwłoki zmarłego exponowane były, grono przyjaciół i kollegów zmieniając się ciągle, niosło trumnę przez całą tę znaczną odległość, która Krakowskie-Przedmieście od Powązek rozdziela. A nie zabrakło rąk do spełnienia téj braterskiéj posługi, bo jak o zaszczyt dobijano się o nią. Pochód żałobny długim sznurem ciągnął się przez ulice miasta, a gdy doszedł do Powązek, miasto umarłych w jednéj chwili zapełniło się tłumem pokrywającym niezmierną przestrzeń na około świeżo wykopanego grobu. W tém różnorodném mnóstwie wielu zapewnie było prawie zupełnie obcych zmarłemu, może nawet z widzenia go nieznających, ale pewnie łączących szczery swój żal do téj boleści ogólnéj, żegnającéj głębokiem, uroczystém milczeniem odchodzącego na zawsze rodaka artystę.— Milczenie to towarzyszyło pięknéj mowie jaką JX. Leski uczcił krótkie a tyle już w chwalebnéj pracy użyteczne życie zmarłego. Bliźsi zaledwie słyszeli te słowa sprawiedliwéj pochwały, odmówione nad grobem zgasłéj już zasługi, ale każdy domówił je w sercu swojem, bo każdego z obecnych tam bliższych i dalszych, powiódł nad grób ten żal prawdziwy i szczere przekonanie o stracie jaką sztuka nasza, w osobie zmarłego poniosła. Przy wyprowadzeniu zwłok z kościoła, członkowie orkiestry tutejszego Teatru, uczcili je marszem żałobnym, przy wkładaniu zaś trumny do grobu, artyści opery pożegnali je pięknym chórem.— Było to ostatnie słowo towarzyszy, żegnających na zawsze tego, który z niemi trudy podzielał, było to w obec jeszcze zwłok śmiertelnych Ignacego, ostatnie echo téj pięknéj sztuki, któréj on całe swoje życie, wszystkie siły swego ducha święcił. Kiedy umilkły głosy poważnéj pieśni, na całéj téj wielkiej przestrzeni przepełnionéj ludem, a głuchem zaległéj milczeniem, dał się słyszyć odgłos ziemi uderzającéj o wieko trumny, a sypały ją ręce przyjaciół, podług świętego ojców naszych zwyczaju, bo ziemia ręką przyjaciela sypana na trumnę lżéjszą się wyda umarłemu.

Skonał nasz *wioskowy lirnik*, przekazawszy nam w pamięć kilka prostych a serdecznych dźwięków, z których może każdy część życia jego za sobą pociągnął. Bo takie nasze smutne przeznaczenie, że to czému długo żyć naznaczono, z uszczerbku życia powstać musiało. Dla tych którzy ściślejszemi węzły ze ś. p. Ignacym połączeni, dotkliwiéj uczuli tę stratę, będzie może niejaką pociechą żal serdeczny, który ogół tak wymownie licznem zebraniem się na obchód wczorajszy objawił. Dla sztuki która tak użytecznego z grona nielicznych swoich traci pracowników, długo może jeszcze to opróżnione przez niego miejsce niezapełnionem zostanie. Łatwiéj o wielkich artystów, niżeli o śpiewaków serdecznych. talent Bóg daje, a świat rozwija, ale serce które Bóg dał, świat przytępia zbyt często: cześć więc i chwała temu, który je czyste i nieskażone do grobu ponieść umiał.

Korrespondencja Kroniki.

LISTY Z W. X. POZNAŃSKIEGO.

VII.

We Wrześniu 1857 r.

Nowe powiastki pani Wilkońskiéj.—Dziennikarstwo.

B. B. Z pola literackiego nie wiele mam do doniesienia tym razem. Merzbach wydał dwie powieści pani Wilkońskiéj: *Pani Podkomorzyna* i *Obrazek Poznański.* Obiedwie te powieści są o wiele lepsze od kilku miesiącami poprzedzającéj je *Ireny* tejże autorki, o któréj w ostatnim liście donosiłem. Pani podkomorzyna ma zamiar odwzorować typ dawnego domu polskiego, a raczéj rodziny polskiéj, która stanowiskiem swojem świeci dla całéj okolicy ze wszech względów. Cześć i szacunek wszystkich sąsiadów, spokojna, poważna, dobroczynna atmosfera otacza ją zewsząd; podkomorstwo patrjarchowie rodziny stanowią punkt środkowy tejże, koło którego wszystko się gromadzi zawsze z zaufaniem i schyleniem czoła, z miłością i szacunkiem—w każdym razie danym; w weselnéj chwili, w potrzebie, w smutku po radę, pomoc czy uczestnictwo w jakiéj sprawie familijnéj.

Arcy-miłe postacie podkomorzyny i podkomorzego, Rozalji—głównych osób powieści udzielają wrażenia swego i czytelnikowi któremu się zdaje, że razem z nimi przebywa, że się od téj ciepłéj rozgrzewa atmosfery, że należy niejako do téj zacnéj, szanownéj rodziny; reszta osób o osobnych typach zaleca się prawdziwem schwyceniem charakterów i dowodzi, że autorka dobrze usposobienie narodowe studjowała. Jestto bardzo miły, spokojny obrazek—cichy ustęp z domowego życia, w którym jeszcze przewodniczą stare cnoty i stare tradycje; domięszana intryga miłosna, troszkę naciągnięte wypadki niektóre, nie psują harmonji.

Obrazek poznański, mniéj wykończony prawie, ale równie szczęśliwie schwycony. I tu poczciwych ludzi zaznajamia autorka z czytelnikiem; sta-

---

BĘDZIE NIESZCZĘŚCIE!

OBRAZEK.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Dokończenie).

— Panno Zofjo, proszę cię racz połączyć swe prośby z mojemi...

— Moja wnuczka proszę wacpana jest moją wnuczką, i zguby ani dziadka ani swéj nie pragnie...

— Dziaduniu, mój dziaduniu drogi, to pomyłka— wyjąknęła całując go w rękę z przymileniem. Pan Walery o co innego chce prosić...

— Jakto, pan nie chcesz żebym szedł z tobą do hrabiego?

— Anim myślał...

— Zosiu, no a cóżeś ty plotła?

— Z przestrachu tak powiedziałam...

— No to co innego, chwała Bogu. No dobrze już, ale cóż wy chcecie?

— Panie mój... dobroczyńco...

— Dobrze, dobrze, ale co?

— Kocham twoją wnuczkę, kocham nad życie pannę Zofję...

— To i cóż? kochaj sobie... i ja ją kocham proszę uniżenie...

— I panna Zofja mi życzliwa...

— Tak dziaduniu drogi! — szepnęła rumieniąc się potężnie dzieweczka. — I ja go kocham...

— No to cóż tu wielkiego? — mówi dziadek nie chcąc zrozumieć prośby. — Ty panie Walery ją kochasz, bo dziewczyna warta tego, i ja ją bardzo kocham. Ona ciebie kocha, no bo ma najlepsze serce; ona wszystkich kocha...

— Dla tego ja ośmielam się błagać pana, abyś raczył...

— Co? może pozwolić na wasze połączenie? — krzyknął syknąwszy jakby go żmija ukąsiła...

— Tak, — bąknął zakłopotany młodzieniec.

— Tak mówisz! Hm, źleś się wybrał, nie pozwolę...

— Panie!...

— Nie pozwolę...

— Ja przysięgam, zapewnię jéj szczęście, krwią moją, życiem mojem, okupię każdą chwilę jéj życia...

— Nie pozwolę...

— Ależ dziadku drogi, kochany, cóż możesz mieć przeciw niemu? Mój dziaduniu serdeczny, przez pamięć matki mojéj...

— Nie pozwolę! — odpowiedział sucho.— Ot szukałeś nieszczęścia panie Wincenty — szeptał sobie spojrzawszy na rozrzucone karty — masz go... Dobrzebym się wybrał; dziś, w dzień tyle nieszczęśliwy zezwalać na małżeństwo wnuczki, jedynego dziecięcia méj córki, jedynéj gałązki która mię wiąże przy życiu...

— Nie, nie, mówił odwracając się do stojącego z pochyloną głową młodzieńca. — Daruj panie Walery, ale ja nie mogę; kocham cię proszę uniżenie, wiem żebyś jéj szczęście zapewnił tego... ale nie mogę... mam przeczucie... ot tak, nie mogę.

Zrozpaczeni kochankowie wydawali się jak dwa posągi rozpaczy: Waleremu łzy jak grad spadały na policzki, panna zaś nie mogąc powstrzymać swéj żałości, wybuchnęła głośnym płaczem.

— Jest nieszczęście! — szepnął znów staruszek, a przyskoczywszy do szlochającéj wnuczki, porwał ją w swoje objęcia i tulił i całował przepraszając, uspakajając, sumitując się, choć czuł że jego upór najmniejszéj nie

542

wiając dla uwydatnienia ich zalet reagencją chemiczną złych, usiłujących pierwszych pognębić. Cała rzecz obwija się koło tego, że Niemiec kupił jedną wieś i urządza w niéj wszystko po swojemu, z czego jak najgorsze skutki dla ludu wynikają, że pragnie koniecznie sąsiednie dobra zakupić, używa do tego nawet małych podstępów, które mu się nie udają, bo właściciel ich szlachetny młodzieniec, trzyma się uczucia narodowego i przyrzeczenia zrobionego umierającemu ojcu, że swéj ziemi obcemu nie odda. Gdyby nie to że podobne zdarzenia bywają w xięztwie, że rzecz w powieści toczy się w znanych nam okolicach— obrazek ten byłby bardzo dobrym obrazkiem, ale jeszcze niekoniecznie *poznańskim*.

Za nadto mało ujęta specjalna charakterystyka życia tutejszego, za nadto jednostronnie tylko dotknięta, aby do odwzorowania rzetelnego w tym utworze, rościć sobie prawo mogła. Podobnych obrazków więcéj, każdy odsłaniający jeden ustęp z życia prowincji tutejszéj—mogłoby stanowić jeden obraz dopiero. Jako całość jest ten więc niedokładny, jako cząstka dobry, jako wzór tychże wyborny.

W każdym razie zwrot jaki pani Wilkońska w ostatnich dwóch pracach swych powieści nadała, jest bardzo dobry i godny naśladowania. Spokojnie, bez namiętności, z prawdą, z staraniem, wydobywać ustępy z wewnętrznego życia narodu—nie upstrzone nadzwyczajnemi wyskokami bujnéj wyobraźni wypadków, nie zepsute naśladownictwem skażonych obcych wzorów, malować obrazy, na których niechaj będzie i piasek jałowy i bujna gleba i wady i zalety narodowe— ale także je poznamy że są nasze, oświecać je kolorytem jasnym i świeżym—nie rysować obok naszéj wierzby bambusów i fig południowych, ludzi nie robić aniołami lub szatanami, ale poczciwemi lub złemi, co dobrze czy źle źle po naszemu żyją i robią—oto zdaniem mojem, pole, droga którą iść powinna dzisiaj powieść polska. Miło spostrzedz, że p. Wilkońska jest na téj drodze.

Żupański ma także w tych dniach ogłosić powieści dwie: Pułkownik, w dwóch tomach przez Orpiszewskiego autora; „W kraju i za granicą“ (1) i Powieść z moich czasów czyli przygody Litwina, bezimiennie. Słyszałem że obiedwie mają być dobre; gdy wyjdą nie omieszkam wam o nich donieść.

W dziennikarstwie poznańskiem zawsze to samo. *Gazeta* zawsze licha, nędzna, karmiąca się przedrukami, tłomaczeniami—głucha na sarkania czytelników, spokojna i zimną flegmę zachowująca na upominania się dzienników któremi się żywi. *Ziemianin* gospodaruje ciągle, wyszedł dopiero dwa razy w tym roku. *Przyroda i przemysł* trzyma się dobrze, jest pismem które ma przyszłość. *Przegląd* sędziwy podskoczył raz w dwóch numerach na raz, ale jakoś gdzieś się w drukarni znowu zabałamucił, bo na ostatni tego miesiąca słowa nie dotrzymał i nie ukazał się. Artykuły jego jak zawsze poważne, uczone, dobrze obmyślane; recenzje literatury wszechstronne; w ostatnim numerze trochę tylko przeładował kronikę religijną.

Nadwiślanin prosperuje zawsze, wzrasta na siłach, ożywia się, nieodstępuje raz wytkniętéj poczciwéj drogi, a choć skromny, biedny, nie partaczy się przyswajaniem sobie obcéj pracy, lecz ile ma to daje swoim czytelnikom. Mógłby być nauką dla Gazety poznańskiéj—ale ta pewno nie chce i patrzyć na niego, bo ją raz słusznie bardzo wyłajał za niedbalstwo o czystość języka polskiego lub nieznajomość tegoż, gdy donosząc coś o Chełmnie, powiedziała że w *Kulmie* (Culm) się coś *trafiło*. Istotnie też to nie do przebaczenia; dziwić się tylko należy pobłażliwości czytelników prenumerujących ją—bo choć nie ma dotąd innéj—lecz te wiadomości które podaje, możnaby przed przetłomaczeniem lub przedrukowaniem w oryginałach wcześniéj znaleźć. Będzie ona niezawodnie póty lekceważyć i opinję publiczną, póki inne pismo do emulacji nie stanie. Dziś ma tylko o tyle dla nas wartości, że się dowiadujemy codzień kto przyjechał do Poznania, co (sprawiedliwość znów oddać trzeba) bardzo sumiennie jest redagowane.

Pismo Tow. przyjaciół nauk wąpię także aby wychodziło, bo Towarzystwo samo nie wychodzi, lecz siedzi tak cicho, że nic nikt o niém nie wie, nietylko z profanów laików, ale i z członków onegoż. Słyszałem, że miały być sessje jakieś w tych dniach, posiedzenia nowe, ale które jak powiadam na siedzeniu się kończą i do publiczności nie wychodzą.

(1) Zdaje nam się że się myli nasz korrespondent, i że autorem powieści „W kraju i za granicą“ jest pan Wacław Mańkowski. *(Przyp. Red. Kron).*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Marsylja 14 Października. Kalkucki *Dziennik wojskowy* z d. 8 Września, powstaje przeciw planowi opuszczenia Dinapore i Patna, jako zgubnemu, ponieważ byłoby to, to samo, co oddać cały prawy brzeg Gangesu nieprzyjacielowi.

Ganges i Jumnah wezbrały więcéj niż zwyczajnie: Nadzwyczajne deszcze stawiają przeszkody marszom nieprzyjaciela obwarowanego w bliskości Cawnpore na drugim brzegu rzeki.

Cawnpore i Lucknow są na miesiąc zaopatrzone w żywność i wszelkie potrzeby.

W Agra obwarowano magazyn opjum i wzmocniono w nim garnizon i działa.

Mówią o niezgodach jakie powstać miały między powstańcami w Delhi.

Jenerał gubernator pozwolił na processje w święta Moharem, ale muzułmanie postępowali tak wyzywająco, że potrzeba było rozwinąć siłę zbrojną ochotników i postawić działa na placach publicznych.

Listy handlowe skarżą się na powolność z jaką posiłki są wysyłane i na ich niedostateczność. Wynurzają one nadzieję, że ostatnie wiadomości powinnyby dać pojąć w Anglji całe niebespieczeństwo, i rozwinąć jéj energję, potrzebną do wstrzymania rewolucji ludowéj.

Listy officerów uskarżają się na tchórzostwo wojsk posiłkowych, których 6000 pierzchło w obec 1500 powstańców pod Dinapore. Listy te przedstawiają rekrutowanie białych Emirów jako niebezpieczne.

Poczta z Bombay oczekiwaną jest co chwila.

Marsylja 14 Października. (Wieczorem). Poczta z Bombay nadeszła przed chwilą z wiadomościami z tego miasta po dzień 17 Września.

Powstańcy przypuścili wściekły attak do Lucknow, ale zostali odparci. Jenerał Outram zostawił znaczne posiłki w Allahabad, któremu jak wiadomo zagrażali powstańcy.

Paryż 15 Października. Cesarz przybył do Paryża i odbył na polu marsowem przegląd zgromadzonego wojska. Cesarzowa znajdowała się także na téj wojskowéj uroczystości.

Sanssouci 16 Października. (Zrana). Stan zdrowia J. K. Mości przedstawiał znaki wzrastającego polepszenia. Zeszłą noc J. K. Mość przepędził znowu w spokojnym, wzmacniającym śnie. *(Preussischer St. Anzeiger).*

A N G L J A

Londyn 12 Października. Wiadomości otrzymane w ostatnich dniach z Indji, są tu uważane jako zadowalające, nie tyle dla doniesień które zawierają, jak dla tego, że nie donoszą nic niepomyślniejszego. Powinniśmy jednak mieć się na baczności względem manji naszych urzędników rządowych, przedstawiania wszystkiego w najpomyślniejszej formie.

Jest to istotnie dużo pomyślności dla Anglji, że nie poniosła żadnéj ważniejszéj straty od czasu odejścia poprzedniéj poczty, bo jeśli słabe siły jakie dotąd mieliśmy do rozporządzenia, mogły stawiać czoło strasznym massom powstańców na wielu jednocześnie punktach, mamy przeto prawo powiedzieć, że najkrytyczniejsza epoka powstania już przeminęła. Wszelkie nasze powodzenia, choćby pozorne, zmniejszają odwagę powstańców, którzy wiedzą, że posiłki dla nas są w drodze, a przeciwnie wzmacniają ducha naszych żołnierzy, w téj trudnéj walce, którą wytrzymują w Azji.

Naród zatem zadowolony jest z ostatnich rezultatów, ale rzecz dziwna, teraz na dobre zaczy-

---

ma zasady, bo wiedział o ich miłości, i w sercu swem tego związku dawno już zapragnął. Kiedy więc uspakaja płaczącą Zosię i tuli ją w ramiona i pociesza, ręka jego dotknęła jakiegoś papieru za gorsem sukienki.

— Zosiu, co to jest? — krzyknął pokazując jéj wytłoczony papier na sukni.

— Nic, mój dziadku, nic to papier...

— Matko Najświętsza to coś złego! Proszę cię pokaż — i sięgnął ręką...

— Nie, nie, nie, mój dziadku, nie pokażę! Lecz stary w przystępie swego uprzedzenia o nieszczęście, myśląc że wnuczka trzyma tam jaki talizman lub téż truciznę, siłą prawie wyciąga jéj ów papier, i wystawcie sobie jego zadziwienie, gdy owym talizmanem jest siódemka pikowa!!

— Dziaduniu litości! — zawołała padając mu do nóg.

— To moja karta?

— Dziaduniu przebacz!

— Moja siódemka ze zwyczajnéj talji... Zosiu, moje życie, moja panienko — zawoła nagle ściskając i całując zapłakane dziewczę! Wiktorja, nie będzie nieszczęścia! Ot głupi stary... ot proszę uniżenie... jakże miał wyjść gdy siódemki nie było... Ot Wiktorja, Wiktorja! — krzyczał skacząc z ową kartą po pokoju... Panie Walery zezwa... nie, nie, nie, poczekajcie...

I kopnąwszy się do kantorka, drżąc cały, usiadł czemprędzéj w swoim fotelu, zmieszał karty, zażył tabaki, a śmiejąc się i niecierpliwiąc zarazem, rozkładał je przed sobą.

Młodzi tymczasem ochłonąwszy z przerażenia i niewyjaśnionéj im trwogi starca, zbliżyli się ku sobie, a jedno spojrzenie, jeden uścisk dłoni, wynagrodził wszystkie przebyte cierpienia.

— No uklęknijcie! — krzyknie naraz poczciwy starowina zrywając się od kantorka z rozpromienioną twarzą i błyszczącem okiem. Kochajcie się, ja was błogosławię. Niech Bóg wszechmogący choć w tysiącznéj części tego ten, proszę uniżenie... ot żeńcie się, żyjcie..... tego i niech wam się proszę uniżenie, wszystko tego... ot dobrze dzieje!...

Dopieroż jak się nie rzucą do nóg starcowi młodzi kochankowie, jak nie zaczną całować ściskać i śmiać się i płakać, to stary nie wiedział co z sobą zrobić. Całował ich po rękach, obejmował, podnosił, a w końcu czując że z téj radości już tchu mu niestaje, pobiegł do okna, otworzył lufcik, wciągnął całą piersią balsamiczną woń powietrza, i westchnął do Boga przepraszając go, że śmiał djabelskim kartom powierzyć losy ukochanego i jedynego dziecięcia.

— Otóż proszę uniżenie haus! — Precz narzędzia mych utrapień, precz, precz, precz! — wołał wyrzucając talja za talją, z takim zapałem, że wnuczka znając jego słabość do pasjansa, musiała prosić żeby choć jedną zostawił.

— Ani jednego kawałka, ani śladu, proszę uniżenie! — I wyciągał ze wszystkich kryjówek kantorka nowe i stare talje, i siał niemi przez balkon, radując się jak wiatr pomiatał, i roznosił je na wszystkie strony świata.

I wszyscy przepędzili ten wieczór z takiem weselem, jakiego każden człowiek pozazdrościć im może. A gdy pierwsze uniesienia minęły, tajemnica znalezionéj za gorsem panny Zofji karty, wyszła na jaw w całéj prawdzie: Biedne dziewczyniątko znając słabość dziadulka do pasjansa, i słysząc częste jego narzekania że o jednę tylko kartę nie wyszedł, tego dnia, chcąc uprzedzić koleje losu, który miał stanowić o zezwoleniu dziadka, wzięła tę nieszczęśliwą kartę sądząc, że pasjans jak najlepiéj pójdzie i starcowi humoru doda.

No, to i cóż więcéj? Domyślacie się że kochankowie pobrali się już dawno, że ślub odbył się cichutko, spokojnie i bez prognostyków passjansowych, że mieszkają wszyscy razem i że w dwa miesiącą potem. pan Walery, widząc oczywistą tęsknotę dziadka za passjansem, kupił mu dwie talje kart, a staruszek przyjmując je ze łzami; zaklął się na wszystko, że tylko co do kupna tabaki do wyjścia lub nie wyjścia passjansu stosować się będzie.

DODATEK.

na zajmować się błędami popełnionemi w samym początku. Rzeczywiście smutna to uwaga dla żyjących, że nie utraciliby tyle tysięcy przyjaciół i krewnych, gdyby rząd był od początku okazał więcéj energji.

Dzień zdania rachunku przyjdzie dla rządu z chwilą otwarcia parlamentu, ale jeśli wiadomości będą i nadal ciągle pomyślne, pozycja ministrów nie bardzo będzie skompromitowaną skargami już zapóźnemi, i dla wydobycia się z kłopotów, gabinet będzie zawsze miał pewny środek, to jest poświęcenie lorda Canning.

— W chwili kiedy nasz targ pieniężny zaczął się otrząsać z popłochu sprawionego przez wypadki w Indjach, przestraszyły go znowu wiadomości nadeszłe z Ameryki. Wczoraj było na naszéj giełdzie przesilenie, które może być uważane za dalszy ciąg tego, jakie przez niejaki czas wikłało interessa w Ameryce. Jednym z niekorzystnych charakterów telegrafu jest to, że przynosi wiadomości, które nie mogą oprzeć się krytyce późniejszych, obszerniejszych listowych doniesień, i dziś mamy tego smutne dowody.

Jakkolwiek bądź nie obawiamy się na teraz zbyt ważnych ostatecznych skutków tego popłochu, bo finansiści przypominają sobie przesilenie przed 10iu laty, które pochodziło z takich samych przyczyn, i skończyło się dość pomyślnie. *(Ind. Bel.)*

F R A N C J A.

Paryż 14 Października. Stan zdrowia króla Pruskiego, względem którego w Paryżu jeszcze mają niejakie obawy, i nowe depesze w przedmiocie wypadków indyjskich, były głównym przedmiotem zajęcia świata politycznego. Ostatnie objaśnienia otrzymane z Bengalu są jak wiadomo mniéj pomyślne dla Anglji, nietyle jednak żeby miały podać w wątpliwość, ostateczne zwycięztwo jéj sprawy.

— Wspomnieliśmy przed niejakiem czasem o pogłosce, wymieniającéj xięcia Joachima Murata, jako kandydata do przyszłego tronu połączonych xięstw Naddunajskich, a wspomnieliśmy dla tego, że żyjemy w epoce, w któréj najniepodobniejsze do prawdy rzeczy, stają się prawdą. Dziś jednak możemy z zupełną pewnością oświadczyć, że cała powieść była zwykłą kaczką. Cesarz niewątpliwie okazuje rzeczywistą sympatję młodemu xięciu Murat, ale rząd cesarski chce zostawić zupełnie inicjatywie wyborców, wybór zagranicznego xięcia, który ma rządzić połączonem xięstwem, i dopiero późniéj oceni i ewentualnie poprze ten wybór.

Do wczoraj wieczór nie było jeszcze żadéj pewności co do ostatniego obrotu w gabinecie hiszpańskim. Położenie rzeczy jest bardzo wyprężone, możemy nawet powiedzieć niepokojące.

Nietylko wyjazd Cesarza do Compiègne nastąpi najpóźniéj 20 b. m., ale zapewniają nawet, że polowania mają się tam rozpocząć w d. 19. Wczoraj było polowanie w Sénart. Cesarz z powodu rozlicznych zatrudnień nie był przytem obecny, ale wiele znakomitych osób, pp. Fould, hr. Walewski, lord Cowley i t. d., należeli do téj świetnéj zabawy.

P. Pietri, prefekt policji, wyjechał na kilka dni do Korsyki, i wkrótce spodziewany jest z powrotem. Wtedy zdecydowane zostaną modyfikacje, jakie mają być wprowadzone w administracji cesarskiego towarzystwa powozów do najęcia w Paryżu. Donieśliśmy już, że prefekt policji zamierza powrócić do dawnego systemu, zachowując jednak niektóre podwyższenia, mianowicie co do opłat przy przewozie bagaży z kolei żelaznych.

Zapowiedziane przyprowadzenie do skutku kolei żelaznych algierskich, nadając więcéj wartości gruntom w kolonji afrykańskiéj, ponowiło pogłoski o majoratach, które mają być utworzone w Algierji na korzyść znakomitych mężów armji. Dotąd jest to tylko pogłoska. Ale za pewność powiadano, że kapitan Doineau, otrzymał w skutku decyzji cesarskiéj, zmianę kary śmierci, na dożywotnie więzienie w jednéj twierdzy.

Słychać o wydanem pozwoleniu na olbrzymią loterję z kapitałem 25 miljonów fr pod warunkiem, że 16 miljonów fr. przeznaczone będą dla biednych.

— Znowu mówią o bliskiem zbliżeniu między dworem neapolitańskim z jednéj, a mocarstwami zachodniemi z drugiéj strony.

Nie będziemy pytali się tych, którzy to głoszą, jakie wypadki lub przyczyny spowodować mogły tak nagle to zbliżenie, ale zapytamy się ich tylko, czy są pewni, że Anglja i Francja zgodziły się już na warunki tego przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Neapolem.

— Dziwnym jest wstręt ludności paryzkiéj a szczególniéj robotniczéj do tak zwanych *Cité*. Bankier Millaud który na przedmieściu Sgo Antoniego zbudował taką osadę z 40tu domków które za stosunkowo niską opłatę komornego, przedstawiają wygody jakich w droższych mieszkaniach nie ma, dotychczas nie ma wcale lokatorów. Nie lepiéj idzie Cesarskiéj osadzie robotniczéj, na bulwarze Mazas, gdzie dotąd jeden tylko dom został zajęty, przez pułkownika którego pułk stoi w pobliżu kolei. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

— Korrespondent *Gazety Krzyżowéj* przytoczywszy wszystkie szczegóły z ostatnich depeszy urzędowych z Indji dodaje: »To tylko najgorsza że to wszystko donoszą anglicy; dla tego dzisiejsza poczta donosi same tylko pomyślne fakta wpośród okoliczności które w każdym razie zdawałyby się zapowiadać wzrost i prawie niewątpliwe powodzenie powstania. Wiemy że z jednéj strony to jest angielskiéj otrzymujemy wszelkie nowiny, a druga strona, indyjska, jest nam zupełnie zamknięta, a więcéj niż raz przekonaliśmy się, że ta jedyna strona od któréj otrzymujemy wiadomości, redaguje wszystkie raporty według swojego interessu. Czemu tu zatém wierzyć, a czemu nie? Przyszłość tylko może nas w tém nieco oświecić. Nawet większość dzienników londyńskich tym razem spokojniéj rozpatruje się w położeniu rzeczy niż kiedykolwiek poprzednio, nawet przy zupełnie niepomyślnych doniesieniach. *Daily News* mówi że rzeczywiste nowiny stanowią piękne nadzieje, a *Times* odzywa się: »Czternaście dni bez nowych nieszczęśliwych wypadków, to już samo z siebie stanowi niemałéj wagi powodzenie. Zupełny brak nowości jest w naszém teraźniejszém położeniu, bardzo dobrą nowiną.« Torysoski *Herald* powiada: »Daleko więcéj cieszylibyśmy się gdyby nam doniesiono cokolwiek o stanie zdrowia armji i rzeczywistych widokach i zamiarach oblężenia. Telegraf przez pół tylko spełnia swoją robotę, i podaje bardzo pochlebny szkic, który jednak nie tak się pomyślnie przedstawia, gdy zarysy te pokryte zostaną wszystkiemi farbami. Wszelkie próżnie pozostawione w depeszach, są zło-wróżbne i publiczność przy poprzednich wypadkach tak okrutnie bywała zawiedzioną, że musimy być ostrożnemi w przyjmowaniu najpomyślniejszych nawet nowin. *(Neue Pr. Zeit.)*

Położenie Indji zdaje się być *Timesowi* po nadejściu ostatnich depeszy jeszcze daleko pomyślniejszém niż wczoraj. Mówi on między innemi: »Wszędzie wszystko skłania się ku końcowi, przyszła na nas koléj korzyści, wszędzie wytrzymujemy, nabieramy pewności siebie i odwagi, dostajemy od strony Oceanu albo z gór posiłki, i w oczach nieprzyjaciela stajemy się z każdym dniem straszniejszemi. Jednakże wiadomości jakie mamy przed oczami, to mają szczególnego, że tak jedną jak drugą stronę pozostawiają tam gdzie ją znalazły, to jest w dawném położeniu, w dawnéj sile, bez zdobycia jakiéjkolwiek warowni, podbicia jakiéj pozycji albo zniszczenia wojska. Powstańcy wprawdzie bywali w każdym punkcie pobici, a jednak wszędzie są jeszcze i w téj samej chwili kiedy jenerał Outram z Allahabad ku Cawnpore postąpił, mówiono że Allahabad i Benares zagrożone są przez powstańców z Oude. Jedyną rzeczywistą zmianą jest to, że podczas gdy nasza mała gromadka zaczyna się powoli powiększać i wzmacniać, hordy nieprzyjaciół równie powoli zmniejszają się i słabną. Jednéj wspólnéj sprawy utworzyć nie mogą, bo indjanie i mahometanie działając razem, tę przedewszystkiem myśl żywią tajemnie, aby się przy najpierwszéj sposobności rozłączyć. Manifestu żadnego nie ogłosili, wyjąwszy baśni o tłuszczonych ładunkach, któréj nikt nie wierzył, i proklamacji tak nazwanego króla, którego nikt nie uważa za takiego. Nie słychać o żadnym dowódcy, prócz Nena-Sahiba, ani o żadnym planie operacji, prócz ściągania się ku Delhi. Takim jest nieprzyjaciel z którym mamy do czynienia; zjawisko bez nazwiska, bez założenia, myśli i celu; zwodne jak próżny dym, ruchome jak wylew. Wielki lud i wielka sprawa zawsze z czasem znajdują wielkiego wodza i tym sposobem odnoszą zwycięztwo; ale gdyby sypoje byli nawet tak szczęśliwi żeby znaleźli wielkiego wojownika, nie mają nic takiego czemby on mógł ich kierować i trzymać. Równie łatwo byłoby mu trzymać mgłę albo kierować gromadą śledzi w morzu. Ich słaba tradycyjna cześć kilku nazwisk i miejsc, nie dość pewną byłaby podstawą dla jakiegokolwiek rządu i karności. Czyż to wszystko nie pokazuje nicości ich sprawy i słuszności naszéj? Jeśli walka ich słuszna, cóż jéj podstawą i jeśli mają jaką zasadę powstania, dla czegóż się ona nie objawia. Jeśli posiadają wielkie imiona, przytłumione bohaterstwo, zdeptane szlachectwo albo jakiekolwiek wzniosłe dobro którego my niechcielibyśmy przyznać, to wszystko teraz musiałoby się pokazać.

Jedném słowem, nigdzie my nie jesteśmy w wojnie z *ludem*, ani nawet z krajem w około Delhi. Nie jesteśmy w wojnie z żadnem państwem indyjskiem, nie wyłączając nawet Oude. Garnizon z Lucknow jak tylko przerznął się przez linję oblegających go powstańców, zaraz znalazł kraj który go hojnie zaopatrzył w żywność i wszelkie potrzeby. Walczymy tylko przeciw pewnéj liczbie pułków niekarnych i niesfornych żołnierzy, którzy przez obłąkanie i szaleństwo opuścili swoje rzeczywiste chorągwie i sami nie wiedzą co mają robić ze skradzioną swoją wolnością. Już oni czują teraz jak to źle nie mieć nad sobą rozumnych zwierzchników. Tu i owdzie występują przeciw nam, ale bez prawdziwéj odwagi, i dla tego bez powodzenia; uciekają, ponieważ oprzeć się nie są w stanie; gromadzą się znowu około swego buntowniczego sztandaru, bo nie mają gdzie się obrócić i nawet przez mieszkańców wsi szarpani są i obdzierani, wracają do wojny, bo nie mają nic innego do przedsięwzięcia. Taki będzie przebieg i naturalna śmierć powstania. Każdy sypoj bije się ze stryczkiem na szyi i wie o tém, ale nic innego uczynić nie może, tylko bić się i dać się pobić.«

Tak mówi *Times*. W słowach jego wiele jest prawdy, ale też nie mało zwodniczego czczego dymu. Gdyby anglicy mieli do czynienia z jakiémkolwiek osobnem państwem w Indjach, byłoby to dla nich daleko łatwiejszą sprawą niż odstępstwo wojska na tylu miejscach, przez co zasady całego państwa angielskiego w Indjach wschodnich zachwiały się i popadły w zupełną niepewność i wielkie niebezpieczeństwo; a to że anglicy gardzą swemi nieprzyjaciółmi i mają ich za nic, to jeszcze nie jest początkiem zwycięztwa. *(Neue Pr. Zeit.)*

Kalkuta 9 Września. Jenerał Havelock zostaje dotąd w Cawnpore, gdzie oczekuje na posiłki, i Lucknow dotąd zagrożone jest przez powstańców. Pułk 90ty, około połowa fuzyljerów i jedna dziesięcio-funtowa baterja, razem 1270 ludzi znajdowały się w dniu 4tym września w Allahabad. 600 ludzi piechoty i wspomniona baterja, została ztamtąd wysłane do Cawnpore, a jenerał Outram z resztą piechoty miał wieczorem dnia 5go udać się tamże. Spodziewał on się w dniu 11tym albo 12 połączyć się z jenerałem Havelock i wezwał go aby przygotował wszystko do przeprawy przez rzekę. Wiadomości z Lucknow dochodzą do 2go b. m. W tym czasie garnizon pełen zapału, dobrze był zaopatrzony we wszystkie potrzeby. Kilka dni pierwéj odparł on bardzo silny atak i wszystkie ciężkie działa oblegających zdemontował i uczynił niezdolnemi do użycia. Garnizon otrzymał polecenie trzymania się do ostateczności, ponieważ odsiecz przyjdzie mu z pomocą w połowie b. m.

Bengal i *Behar*. Wojsko które odkomenderowane zostało z Newah dla przecięcia drogi powstańcom z Dinapore, nie przyszło na czas żeby im dalszego pochodu nie dopuścić. Powstańcy w dniu 26 sierpnia przeszli przez rzekę Tonse, po drodze rabowali i palili. Zdaje się że celem ich pochodu jest Delhi.

Dowódca powstania Kuer-Sing, umknął w dniu 28mym sierpnia z Nohtas i schronił się na terytorjum Newah, ale radżach tamtejszy radził mu aby się oddalił, wskutku czego prawie wszyscy sypoje opuścili go. Durbar z Nepal wystawił kolumnę 1000 gurkow, którzy mają być pomocnemi w zajęciu Czumarun i okręgów położonych na lewym brzegu Gangesu, które przez to są w niebezpieczeństwie, że urzędnicy cywilni opuścili Gurokpur. Mniemają że siły te dostatecznemi będą do utrzymania spokojności w tych okręgach.

Delhi. Wiadomości dochodzą do 26go sierpnia. Posiłki z Pendżabu przybyły do obozu w dniu 14 sierpnia, a później już dowiedziano się o zbliżeniu się korpusu 2600 żołnierzy z Kaszmiru. Spodziewają się z tego oddziału ważnéj pomocy. Nowy park oblężniczy z Firozpur, oczekiwany jest w końcu sierpnia, a kommissarz z Pendżabu sądzi że w połowie września siły zgromadzone pod Delhi, dojdą prawie do 15,000. Może to obliczenie jest nieco za wysokie. Było kilka rzeczywistych utarczek i zawsze z tém samém powodzeniem dla anglików. W dniu 12tym sierpnia zdobytą została jedna baterja, która bardzo dokuczała anglikom, a w dniu 25tym brygadjer Nicholson uderzył na

powstańców, którzy w niezmierném liczbie chcieli nam zajść z tyłu, pobił ich zupełnie i zmusił do ucieczki. Zdobył przytem 12ście dział i wszystkie bagaże, amunicję i wozy powstańców. Wojsko w ogóle jest zdrowe i przejęte najlepszym duchem, rannych jest nie wiele, żywności dostatek. Słychać że ze strony króla Delhi a przynajmniéj w jego imieniu czynione były propozycje kapitulacji, ale naturalnie nie będą one przyjęte. Wojsko angielskie w okolicach Agra i w północno-zachodnich prowincjach, ściągnęło znaczną kontrybucję.

Oprócz podanych tu wiadomości ogłoszonych przez urząd towarzystwa wschodnio-indyjskiego, zamieścił on w Gazetta mnóstwo służbowych doniesień od dowódców rozmaitych stacji, ale z pomiędzy tych 44ch depeszy, nie ma ani jednéj z późniejszéj daty jak 21go sierpnia i nie zawierają nic interessującego. (*Neue Pr. Ztg*).

W Ł O C H Y.

W Piemoncie przygotowujące się wybory są wszystkie w duchu hr. Cavour. Jednakże w Genui przypuszczają większość demokratyczną wskutku ściślejszéj koalicji jaka utworzyła się między stronnictwem republikańskiem i duchownem. Na jednem zgromadzeniu gdzie znajdowali się przywódcy obu stronnictw, to potworne przymierze zostało zawarte. Genua dotąd nie okazuje się wcale wdzięczną za te wszystkie dobrodziejstwa jakie rząd dla niéj uczynił i ciągle czyni. (*Ind. Belge.*)

KRZYSZTOF ZAWISZA

wojewoda miński.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 273.)

Poczęła się wojna domowa na sposób tatarski. Jedni drugich napadali, rabowali, wiązali, palili. Szlachta wściekała się na Sapieżyńców. Chwili spokojności nikt nie miał od podjazdów, które się na wsze strony włóczyły, i wojskowe i partyzanckie. Nie uważano na senatorów i panów, tego rozstrzelano, tamtego skaleczono. Okropności się działy. Było to coś nakształt szaleństwa stronnictw. Najwięcéj dokazywał Zaranek, chorąży żmujdzki.

Naturalnie w takiem położeniu rzeczy trybunał Zawiszy nie mógł sądzić z limity, bo szlachta potężniejsza na Litwie, gdy szwed poszedł pod Kraków, niedopuszczała tego i Kociełł tryumfował, ale wśród wielkich niespokojności. Że zaś pan Zawisza o pół mili z deputatami odprowadzał za Wilno hetmana Sapiehę, wyprawiającego się na szlachtę, że pił w ciągu krótkich sądów tak mocno, że aż podagry dostał, że potem z Rohotnéj aż dwie chorągwie, pancerną i kozacką, zaciągnął dla Sapiehy, nienawiść przeciw niemu zwróciła się. I tak pod Wołpą, zabrała mu szlachta pancerną chorągiew. Tylko chorąży Suryn uciekł z noclegu wystraszony, ale towarzystwo powiązano, do obozu zaprowadzono, wzięto im rynsztunki, konie, pieniądze i wszystek arcydobry porządek, któremu się prawie dziwili. Niedosyć tego, wyprawiono po samego Zawiszę 500 koni do Usnarza, ale jak to mówią, przeczuł piżmo nosem pan starosta i uciekł z żoną i dziećmi do Tykocina; wszystko co mógł wyniósł, ale domowe gospodarstwo poszło na łupież. Wzięto mu przytem, czego bardzo żałował, cug koni drobnych i parę koni rosłych, któremi z Rzymu powrócił na Litwę.

Już nie było wtenczas co udawać. Wojewoda wileński widząc dowody przyjaźni ze strony Zawiszy, zaprosił go z sobą do podzielenia prac obozowych. Kiedy więc żona i starsze dzieci siedziały w Tykocinie pod opieką Branickich, a młodsze tu i tam po przyjaciołach, pan starosta tylko już wojsk szwedzkich i hetmana pilnował. W czerwcu uciekł z domu, w lipcu przyjechał już do obozu. Zerwał wtedy już zupełnie z królem Augustem.

Teraz zaczyna się awanturnicze życie Zawiszy. Odtąd ciągle w podjazdach, w bitwach, w różnych kłopotach. Wysłany najprzód pod Mścibów, tylko co nie złapał starosty żmujdzkiego i tylko szlachtę grodzieńską zgromadzoną pod Ołynką na popis, rozpędził. Był w boju przeciw szlachcie pod Kamienną (26 lipca). Potem przerzynał się z dywizją na Prussy do jenerała Majdla, z którym połączyli się litwini w Wylkowyszkach. Ztąd podróż na Grodno i Białystok pod Brześć; w Białéj u Radziwiłłów odpoczywano. Majdel szedł pod Kraków, a z nim Sapiehowie. Mile czas schodził w téj pielgrzymce, bo co chwila znajomi po drodze, hulatyka, pijatyka, nawet tańce. 1go grudnia z hetmanem lit. Zawisza przedstawiał się w Gorzycach pod Sandomierzem Karolowi XII. Dwa tygodnie trwały układy ze szwedami, z których hetman bardzo był kontent. Wreszcie został na dłuższy czas przy królu, zdawszy dowództwo naczelne Zawiszy. Tak więc zaimprowizowany jenerał dowodził teraz wojskiem litewskiem. Święta Bożego Narodzenia także przeszły w częstowaniach.

My tylko mimochodem tutaj zanotować musimy, że Zawisza poznał wtedy naszego złotego Paska, w jego własnéj wsi Cisowie, człowieka, jak się wyraża, haniebnie poczciwego. Jako rad mu był gospodarz, niepodobna wypisać. Szlachcic to był porządny, bardzo wesoły i przystojny. Przez trzy dni nie znali co dzień a co noc, pili i hulali u niego w gościach panowie wojskowi, ze swoim nowym dowódcą. Dam miał Pasek siła u siebie i bardzo pięknych. Darował Zawiszy szkatułę kieleckiéj roboty, piękną, mosiądzem nabijaną i gotowalnioną tejże roboty, szkatułę wielką, stół marmurowy nakładany, puzdro szlifowane i t. d. (26—28 grudnia 1702).

Względem króla Augusta Zawisza dosyć się skompromitował, a jednak chciał udawać niewiniątko. Więc że Warszawa była czemś neutralnem pomiędzy wojskami i narodami, tam z obozu wyjechał zaraz po Trzech królach i żonę z Tykocina sprowadził z dziećmi. Na Litwie nie mógł siedzieć dla nienawiści szlacheckiéj, w obozie nie chciał, dla niezrywania zupełnie z elektorem; w Warszawie zatem mógł grać rolę, jaką kiedyby chciał i szargać się niepotrzebował. Wesoło to znowu było życie. Ciągle obiady, wieczory, częstunki, to u kardynała, u Bonaca posła francuzkiego, u Branickiego wojewody podlaskiego, u Towiańskich, to zapusty, to Wielkanocne święta. Było i strachu trochę, bo kiedy szwedzi ustąpili z miasta, Litwa podjazdami często pod miasto przychodziła, ale nie bardzo to przestraszało warszawian: panowie litewscy, to Pociej, to Kryszpin, to Ogiński raz wraz wstępowali do miasta na zabawy. Były niespokojności i od sejmu lubelskiego, tam nieprzyjaciele Zawiszy nie zaspali sprawy, a kiedy Sapiehów walono z urzędów, usłużni i starostwo mińskie podali między wakanse, to jest chcieli Zawiszy starostwo odebrać (dnia 22 czerwca 1703 roku). (b)

Wreszcie dopiął celu swego Zawisza, bo kiedy August przyjechał do Warszawy, tyle mu zaufał, że go wysłał pod Toruń do króla szwedzkiego, jeszcze o traktat. Biedak podjął się tego poselstwa, ale nieraz groziło mu niebezpieczeństwo od Litwy. Chciał się Zawisza przyjrzeć »konjunkturom rzeczy i czasu« jak powiada sam, a potem postępować według okoliczności, ale go król złapał na uczynku za powrotem, bo mu kazał przysięgać sobie na wierność w Ujazdowie. Musiał, bo mu chodziło o mieszkanie w Warszawie, o dobra litewskie, któreby do reszty zniszczono, o bezpieczeństwo żony i dzieci. Przysiągłszy, znalazł wiarę u pana i u jego stronnictwa, tak dalece, że Ogiński starosta żmujdzki bywał u niego i pił zdrowie Sapiehów, chociaż się dąsał na króla, że buława go jeszcze minęła.

Ale wykryła się wkrótce dwuznaczność Zawiszy, przejęto listy jego do podskarbiego Sapiehy, pisane pod Toruń, a w nich dowód był, że sprzyja tajnie szwedom. Wtenczas wielkie burze na niego powstały. Ustawiczne miał odpowiedzi na swoje zdrowie, ale ułożył się, a że umiał to dobrze, przeszła jakoś burza, potem się wykłamał, ale jak tylko znalazł sposobność, zaraz się wymknął na Litwę, chociaż sam. Siła nierządu znalazł w Usnarzu; rzekłbyś, zagony tatarskie tędy zagląbiając się w Polskę, popasały.

Odwiedziwszy te i te dobra naprędce, Zawisza wracał do Warszawy, która zupełnie już była w rękach stronnictwa szwedzkiego. Więc wesoło prowadził życie z konfederatami, przyjaźniąc się z biskupem poznańskim, który później królem ogłosił Leszczyńskiego. Panowie szwedzcy ciągnęli Zawiszę do obozu, chociaż się wypraszał, wreszcie rad nierad późno na wiosnę wyjechał (24 maja) z Łuzeckim, wojewodzicem podolskim i Poniatowskim, starostą borciańskim, z których pierwszy został jenerałem piechoty, a drugi jazdy. Dogonili hetmana Sapiehę aż w Tylży, szedł wielkiemi krokami na Żmujdź do Lewenhaupta, z którym się połączył na granicach Kurlandji (9go czerwca). Zawisza znowu chodził na podjazdy. W Drui zbił szczęśliwie rajtarję i dragonję starosty żmujdzkiego (29 czerwca). Wracając, nakładał wiele mil, bo ścigał go xiąże Michał Wiśniowiecki; prowadził pod Rygę w zdobyczy pieniądze, korzenie i wino, ale kiedy ztamtąd przebierał się do Mitawy, dopędził go xiąże; nastąpiła nowa bitwa, w któréj zniósł Wiśniowieckiego Zawisza i gnał go pięć mil (17 lipca): w trzy dni potem stanął w obozie, od szwedów z uroczystościami witany. W wielkiéj bitwie pod Kryzborkiem dowodził lewem skrzydłem nad chorągwiami polskiemi; pierwszy przełamał nieprzyjaciela i tem najwięcéj dopomógł do odniesienia zwycięztwa (5go sierpnia).

Żmudź cała szła do konfederacji ze szwedem. Zawisza więc wyjechał na sejmik do Rosień i tutaj obrany został jeneralnym marszałkiem żmujdzkim. Założył stolicę z konsyljarzami w Wielonach, hulał i polował przed dwa tygodnie, aż wreszcie ze wstąpieniem nieprzyjaciela, uchodzić musiał do Pruss. Zastał tutaj licznych gości, bo August nagle ubiegł Warszawę; była więc i żona w Królewcu. W Klajpedzie odebrał znowu od hetmana jeneralne dowództwo nad całem wojskiem i powracał do Kurlandji. Ale kiedy w drodze oddzielił na podjazd starostę bobrujskiego i sam został z rajtarjami, dragonją i małą liczbą piechoty, napadł go Wiśniowiecki w polu pod Szkudami, a mając zbyt przeważne siły, rozbił go łatwo, tak, że ze szczątkami ledwie uszedł Zawisza do Lewenhaupta, bo i starosta bobrujski odcięty, poszedł do Polski. W Mitawie dopiero z polaków i z konfederatów upickich utworzywszy kilka chorągwi, tak, że urosł na półtora tysiąca dobrego żołnierza, rozpoczął znowu podjazdy, ale już rotmistrzów na nie wysyłał. Zwyciężał wszędzie w okolicy, pod Bejsagołą, Pozwolem. Nieskończylibyśmy nigdy wyliczać tych drobnych bitew, tych urywań, podjazdów, w których towarzyszyli czasem Zawiszy szwedzi małemi oddziałami, a nieraz i przeważną siłą. Cała sztuka wojenna była w niszczeniu kraju, to jest dóbr przeciwników i w uprowadzaniu zdobyczy. Stojąc w Kurlandji, konfederaci jak sępy na skale wyglądali tylko na chwilę i gotową zdobycz i w różnych kierunkach wałęsali się po bezbronnéj Żmujdzi. Tutaj stali dwa tygodnie, tam trzy, tam dni kilka. Owe podjazdowe wojny najlepiéj rozpowie sam Zawisza, jeżeli wydany będzie.

Wreszcie odebrał rozkaz Zawisza, żeby szedł do Polski. Wybierał więc wojsko po starostwach żmujdzkich i szedł przez Prussy, którędy mu iść pozwolono, jako przejeżdżającym różnemi drogami po kilka osób, ale dowództwo zdał Zawisza Grotusowi kasztelanicowi żmujdzkiemu i wybiegł do żony do Królewca. Z hetmanem Sapiehą przebierał się sam Zawisza do Rawicza, do Karola XII i nowego króla Stanisława, który myślał właśnie o koronacji swojéj. Bohater szwedzki dobrze już był uprzedzony o Zawiszy, z powodu bitwy pod Drują, nadto Lewenhaupt dał staroście listy, w których go bardzo panu swojemu zachwalał. Ztąd przyjęcie Zawiszy w Rawiczu było takie, jakiego tylko mógł sobie życzyć (w czerwcu 1705). Król dał mu tysiąc talarów bitych i assygnację do swoich kommissarzy, żeby mu 150 porcji za pięć miesięcy naznaczyli, rachując po 6 talarów miesięcznie na porcję. Stanisław podpisał Zawiszy przywilej na starostwo zwoleńskie w Sandomierskiem. Nowe tedy przed nim otwierały się nadzieje wakansów; więc nie mógł ukryć swojéj radości, znowu wybiegł do Królewca, ale na walną radę i koronację Stanisława powrócił do Warszawy, lubo z trudnością, bo przeciskać się potrzeba było przez tłumy wojsk swoich i obcych. Zapisany kommissarzem polskim do traktatu, Zawisza razem z innemi pracował to na sessjach konfederackich, to na traktatowych, podpisał wreszcie pokój ze Szwecją i towarzyszył koronacji Leszczyńgo. W oddaleniu od Litwy zabiegał też o zgodę Wiśniowieckiego z Ogińskim, którzy się kłócili o buławę, pragnąc przez to podnieść sprawę Leszczyńskiego i Sapiehów.

Nastąpiła wyprawa dwóch królów do Litwy. Zawisza poszedł z pułkiem i dywizją starosty bobrujskiego, którą dowodził w ciągu wyprawy. Bił się podjazdowo pod Tykocinem, w Olicie razem z innemi zniósł Sienickiego, potem sam osobno obszedł cały kraj Zapuszczański, ujął wielbłądy Dołhorukiego i darował je Karolowi XII w Żołudku. Wyprawy te mnożyły się bez celu; szli, ustępowali, wracali i ci i ci, czasem się bili. Zawisza często był w ogniu, często się też przejeżdżał do Tylży i ledwie sam nie wpadł w ręce xięcia Wiśniowieckiego, który szczególniéj na niego od

(b) Teka Podoskiego, 1, 84.

pewnego czasu czyhał. I do wojska w jednem miejscu nie był przywiązany, to z Karolem szwedzkim mija się po Litwie, to z Lewenhauptem uwija się po Inflantach polskich i płoszy nieprzyjaciela. Wpośród tylu kłopotów, miał czas jednak starosta oddawać się swoim ulubionym łowom i hulankom z przyjaciołmi. Wiecznie jedno i jedno. Resztę więc zdarzeń które go spotkały, rozpowiemy krócéj a chronologicznie. I tak:

W roku 1708 w Toruniu, dokąd przyjechał do obudwu królów, Zawisza szedł za szwedami znowu na Litwę. Z początku źle mu było, nocować nieraz przyszło pod dębem lub sosną, ale potem w Grodnie przyczepił się do orszaku Stanisława. Używany często przez króla polskiego, biegał w interessach jego do dworu Karola XII. Sprowadził wreszcie żonę do Wilna, a wtenczas właśnie sądził się pierwszy trybunał imieniem króla Stanisława. Marszałkował tam stary hetman wojewoda wileński. Zawisza duchownym marszałkiem obrany zastępował ciągle przy wielkiéj lasce Sapiehę. *(d. n.)*

BAJECZKI.

Panu Adamowi Bartoszewiczowi.

III.

(Patrz Nr Kroniki 37 i 45.)

W staréj broszurze nieznajomego autora, pod tytułem *Gregorjanki* (4 arkusze, 4to, 1600 r., bez miejsca) jest opis ochoty zawołanéj *Babskim combrem*, którą sobie w tłusty czwartek sprawiały przekupki krakowskie (1); w dawnym rękopiśmie obyczaj téj zabawy mieszczańskiego gminu posuniony o cały tydzień (2), sam dzień obchodu nosił pospolicie nazwanie *combru*, w jednym Krakowie miał miejsce, za czasem zaniechano go prawie zupełnie i ledwie ślad pozostał w najniższéj warstwie brukowego ludu, a wtedy dopiero znaleźli się badacze, dla dojścia, zkąd podobna uroczystość mogła wziąźć swój początek, i jaki do niéj był powód. Jeden ze współpracowników *Pszczółki krakowskiéj* dopytał się podania, jeśli go sam nie wysnuł z własnéj wyobraźni, a chociaż na jego wiarę powtórzyli *bajeczkę* Łukasz Gołębiowski (3) i Kaz. Wł. Wójcicki (4), nie może dostąpić obywatelstwa w dziedzinie prawdy. Przytoczę ją w krótkich słowach, ażebym czytelnika nie odsélał do xiążek, które nie zawsze podoręczu mićć będzie.

»W Krakowie czy na jednem z jego przedmieści, był niegdyś burmistrz nazwiskiem *Comber*, złośliwy i okrutny, władzy swéj nadużywał, targał ludzi za włosy i dręczył rozmaitemi sposobami, umarł w tłusty czwartek, co powszechną sprawiło radość, odtąd lud krakowski zamiast wyrazu targać, ma przysłowie *combrzyć za głowę* i tłusty czwartek *combrem* nazywa.« (5) Daléj następuje uwaga moralna, którą zdało się p. Wojcickiemu z lekka odmienić (6).

Wymysł ułożony tym kształtem i przedany za prawdę, zaprzeczyć jéj było niepodobna, ani podejrzywać słusznego powodu; dla nieoznaczonego a odległego czasu, jeden przypadek mógł odkryć coś pewniejszego o istnieniu owego *Combra*, stało się przeciwnie, przypadek odkrył że owszem nigdy nie istniał.

Pomiędzy ludem pogranicza zgorzeleckiego (mark Brandeburg) znalazł się po dziś dzień dochowany obyczaj, bardzo podobny do krakowskiego *Combru*. Tam »w czasie zapust parobki i dziewki obchodzą wiejskie domy, zbierając podarki, i to nazywa się u nich *Zompern*, *Zampern*.« (7) z czego wychodzi prosty wniosek, że zapewne wędrowcy niemcy, którzy w XIII wieku osiedlali pusty Kraków (8), zanieśli do niego zabawę *Combru* z Niemiec, i że tam należy śledzić za jéj początkiem, odrzuciwszy *bajeczkę* o okrutnym burmistrzu i jego nielepéj pamięci.

Dowiodłszy zmyślenia w jednem podaniu spółpracownika *Pszczołki krakowskiéj*, mam prawo nie polegać na jego słowach, i dla tego podam jeszcze w wątpliwość to, co powiada w innem miejscu o początku przysłowia: *przybyło dnia na kurzą stopę* (9). Nie sądzę, ażeby wieżyczka krakowskiego zamku, *Kurzą stopą* zwana, z przesileniem jesiennem i przypowiastką jakikolwiek związek miéć mogła; a tego znowu, co baje Jacek Przybylski o jakiejś tkanéj czy malowanéj kurze (10), zgoła nie rozumiem. Ambroży Grabowski niedowierzał podobnym wywodom i uważał za domysły (11), ja je trzymam za wymysły. P. Wojcicki głucho tylko napomknął, że ktos zrobił dostrzeżenie, a ktoś drugi ogłosił (12), ale nie wymienił matematyka i nie przywiódł żadnego rachunku.

Przybyło dnia na kurzą stopę, jest to przysłowie gminne, ale nie koniecznie okolicznego krakowskiego ludu. Stopa zdaje się w niem użyta jako miara porównania, tém więcéj, że ludzka była miarą rzeczywistą, przekazana z bardzo odległéj starożytności. Francuzi skokiem pleszki wyrazili drobny przyczynek światła na pierwszym dniu po przesileniu (13), a tak jak to żyjątko jest największym skoczkiem w całéj naturze, ten bez mała doniesie na kurzą stopę, choćby nawet poważnéj kałakuckiéj kwoki. Józef Gluziński na polsko-ruskich posadach w lubelskiém dopytał się bardzo podobnego porównania (14). Fantazja ludowa ma czasami dziwne analogje.

Florjan Jaroszewicz w żywocie Piotra Gamrata mówi: »że imie (nazwisko) tego biskupa poszło w niejaką pogardę i przystosowane jest do ludzi bawiących się lubieżnością.« (15) Wojcicki rozumié tak samo i wywodzi od niego początek wyrazów *Gamrat*, *gamratka*, *gamracić* (16). Mojem zdaniem mylą się obadwa, gdyż wyrazy przenośnego znaczenia musiałyby długo pierwéj utrzéć się w potocznéj mowie, zanim wejść mogły do xiążkowego języka, a tymczasem w przedmiotach poważnych używali ich Andrzej Trzecieski. Stanisław Koszutski a także i Hieronim Spiczyński, pisarze współcześni Piotra Gamrata, nadto wiek XVI był jeszcze wiekiem rubasznym; uszy najwyższego towarzystwa nie urażały się lekko więcéj lub mniéj przystojnem wyrażeniem i słowem, jakie by kto nosił nazwisko, nie mogło mu to przeszkadzać do osiągnięcia wysokich dostojeństw w każdym zawodzie, nie wyłączając hierarchji kościoła, w tamte czasy przenośnie mało znano i używano, co wszystko razem wzięte, skłania mnie do zapisania pomiędzy *bajeczki* wywód wyrazów, którym miał dać początek nieporządny zywot Gamrata, gdyż te istniały tak dobrze przed nim, jak po nim, a o ile najprawdopodobniéj wnieść można, dostały się nam zaczerpnięte z cudzoziemskiego źródła, na co naprowadza samo ich brzmienie, które nie ma słowiańskiego tętna.

Powiedzenie Stefana Czarnieckiego, że nie urosł *ani z soli, ani z roli, ale z tego co go boli*, nie było samą grą słów ułożonych na rymowe spadki, ale zawierało przymówkę może więcéj ostrą niż słuszną. Michał Krajewski w żywocie tego bohatera już o tem głucho nadmienił (17), nie zdało mu się jednak wypowiadać otwarcie; w czasie w którym żył i pisał, historja kreśliła się wcale inaczéj jak za dni naszych. Wojcicki równie nie objaśnił nawet wzmiankę Krajewskiego pokrył milczeniem (18) i dopiero Ludwik Jenike jaśniéj wytłumaczył, że Czarniecki przycinał *solą* Jerzemu Lubomirskiemu, a *rolą* Alexandrowi Koniecpolskiemu (19); tak było w saméj istocie, ale znowu to co mówi Jenike o wzbogaceniu się ich ojców, nie zupełnie wierne. Stanisław Lubomirski wojewoda krakowski nigdy zupnikiem nie był, a miał swój szyb własny, Kunegundą zwany, w majętności dziedzicznéj wsi Swierczy (20). Co do Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego, nie doczytałem się nigdzie aby dostał od Rzeczypospolitéj jaką wieczność albo daninę. (*) Wracając do soli, owa Kunegunda była niewinną przyczyną wielkich nieszczęśliwości, z niéj bowiem poszły pierwsze zatargi Lubomirskiego z dworem; ciekawe o tem szczegóły podali xiąże Stanisław Albrecht Radziwiłł (21) i Wespazjan Kochowski (22).

U Wojcickiego przy powyższem przysłowiu (23) wkradło się takoż parę niedokładności; pomyłki to cudze wypisane z Grabowskiego (24), ale to ich nie usprawiedliwia, o ranie którą odniósł Czarniecki pod Monasterzyskami inaczéj mówią dzieje (25), a wzmianka o hetmaństwie dużo niewczesna, przywilej na buławę (26) doszedł go schorzałego niedługo przed skonem, i któżby wojownikowi złożonemu niemocą na śmiertelnéj pościeli, śmiał czynić jakieś wyrzuty o odstąpienie godności, która już jedno na ozdobę grobowca przygodzić się mogła, jak to sam nawet przeczuwał (27); chętnie wierzę, że Wojcicki i Grabowski pod hetmanem rozumieli wodza, ale wszystko co się dotyczy historji, wymaga ścisłości nietylko co do ogólnych myśli, ale jeszcze co do pojedynczych wyrazów.

Miała od Czarnieckiego pójść w przysłowie smutna prawda, którą wyrzekł, a raczéj powtórzył, że *wojna ludzi nie rodzi* (28); dzięki Kochowskiemu, gdzie to było i jak to było, wiemy dostatecznie (29) ale wieleż to podobnych powiedzeń, które chodziły i chodzą w przypowieściach, zaginęły na fali czasu, w nurtach niepamięci; kilka takich zachował Salomon Rysiński (30), przypisując królom naszym: Władysławowi Jagielle (31), Janowi Albrychtowi (32), Zygmuntowi (33) i Batoremu (34), a jedno piękn éj i czułéj Jadwidze (35). Jaką to mnogość wspomnień rdza zapomnienia bezpowrotnie wygluzowała z przeszłości!

(1) Dykcjonarz poetów polskich, przez Ks. M. Hieronima Juszyńskiego, Kraków, 1820. T. II, k. 419 i 420.

(2) Kurjer warszawski 1827 Nr 58, przywiedziony u K. W. Wojcickiego. Przysłowia narodowe. Warszawa, 1830. t. I, k. 129 (w nocie).

(3) Gry i zabawy. Warszawa, 1881, k. 3 i 4.

(4) Przysłowia narodowe. T. 1, k. 129 i nast.

(5) Pszczółka krakowska 1820, T. 1 k. 110, przywiedziona u Łukasza Gołębiowskiego. Gry i zabawy kar. 4ta.

(6) Przysłowia narodowe, t. 1 k. 131.

(7) Adalbert Kuhn. Sagen und Märchen nebst einem Anhange von Gebräuchen und Aberglauben. Berlin, 1843, przywiedziony u p. Alex. Maciejowskiego: Piśmiennictwo polskie, Warszawa. 1851, 1852. Tom I, k. 181.

(8) Przywilej lokacyjny miasta Krakowa d. 9 czerwca roku 1257. Miscell. Cracov. 1815. Fasc II p. 65.

(9) Pszczółka krakowska, 1820, t. 1, k. 230, przywiedziona u Łuk. Gołębiowskiego: Domy i dwory. Warszawa, 1830, k. 128.

(10) Rękopism przywiedziony u S. B. Lindego w Słowniku języka polskiego, pod wyrazem: „Kurzy."

(11) Kraków i jego okolice. Kraków, 1830 k. 80 (w nocie).

(12) Przyłowia narodowe, t. II, k. 226 i 227.

(13) *Le jour croist le saut d'une puce.* Le livre des proverbes Francais, par Le Roux de Lincy. Paryż, 1842, t. 1, serja III, k. 79.

(14) *Przybyło dnia na barani skok.* Włościanie z okolic Zamościa i Hrubieszowa, w archiwum domowem wydanem przez K. W. Wojcickiego, Warszawa 1856, k. 531.

(15) Matka świętych Polska, Kraków, 1767 f. 439.

(16) Przysłowia narodowe t. 1 k. 217 (w nocie).

(17) Życie Stefana Czarnieckiego. Radom 1830 r., k. 265.

(18) Przysłowia narodowe, t. 2, k. 265 i 266.

(19) Xięga świata, Warszawa 1855, część I, k. 252 (w nocie).

(20) Volumen legum III, fol. 871.

(*) To téż tu przymówka nie do hetmana, ale do ojca jego Alexandra, wojewody sieradzkiego, który sam będąc nie bogatym, za żoną podolanką wziął ogromne ziemie na Podolu i tem podniósł już dobrze podupadłą swoją rodzinę; wojewoda urosł więc z *roli*. *(J. B.)*

(21) Pamiętniki pod r. 1651, luty.

(22) Annalium Poloniae Clim. I (Kraków 1683) fol. 231 i nast.

(23) Przysłowia narod. l. c.

(24) Krótkie przypowieści dawnych polaków, Kraków 1819, k. 23.

(25) Kochowski Annalium Clim. 1 f. 362.

(26) W archiwum metryki koronnéj x. CCIII f. 355, z datą 2 stycznia 1665.

(27) Kochowski Annalium Clim. III, Kraków 1698, fol. 167.

(28) „*Szturm ludzi nie rodzi*" S. Rysiński.

(29) Kochowski Annalium Clim. III, f. 145.

(30) Proverbiorum polonicorum i t. d.

(31) „Bogu służ a dyabła nie gniewaj" Jagiełło k.

(32) „Łacno w polu o krzemień, kiedy krzesiwo u pasa" Joannes Albertus rex.

(33) „Stanisław z izby Stanisław do izby" Sigismundus rex.

(34) „Tego tylko z działa zabiją kogo piorun ma zabić" Stephanus rex.

(35) „Ukrzywdzonemu może się szkoda nadgrodzić, ale łzy nigdy" Hedwigis reg.

Biedni Chińczycy!

Pod tym wykrzyknikiem pan H. Bruncel w jednem z pism francuzkich, z dowcipem, a nawet sarkazmem, podnosi spotwarzony naród, a pokazując niewiadomość jednych, interess drugich, zarozumiałość wszystkich, uczy sprawiedliwą miarką oddawać każdemu, a i niskimi, i wzgardzonymi, i tymi, za którymi nie ma kto przemówić, nie poniewierać. Przytoczymy tu choć kilka ustępów.

Chińczycy są zarozumiałymi — zowią nas barbarzyńcami; my oddajemy im to w dwójnasób, a w opinji naszéj są to także barbarzyńcy. Cóż to dowodzi? oto, że my mamy swoję cywilizację, a oni swoję, a jeżeli pojęcie cywilizacji naszéj nie zgadza się z ich pojęciem, czyż dla tego krzywdzić się i znieważać mamy?

Gdyby wojna była probierzem cywilizacji, niewątpliwie mielibyśmy prawo pogardzać chińczykami: w tym względzie tak stoimy wysoko, jak przewyższa karabin Minié dawniejszą rusznicę.

Wojna przecież dowodzi instynktu barbarzyństwa, czy to się posługuje łukiem, czy działem Paixhans; zasada jéj, to racja mocniejszego, a wypadek zniszczenie i pożoga. Trudno co innego wszystkiemi dowieść rozumowaniami. Czytałem to gdzieś i powtarzam: »ludożercy sami mają jakąś pozorną wymówkę wojny: kiedy są głodni, zabijają swoich nieprzyjaciół, żeby ich pożerać.« Bądź co bądź zawsze na to wypadnie, że wojna nie może być uważaną za sakramentalną formułę cywilizacji.

Cywilizacja chińska jest całkiem *cywilna*, a była ona zbadaną w wieku XVI przez missjonarzy chrześcijańskich, którzy o niéj wiele i cudownych rzeczy napisali. Wedle nich i p. Meadows, główne zasady społeczności chińskiéj zamykają się w tych pewnikach: usługi ludzi najmędrszych i najzdolniejszych są niezbędne do zarządu. Niewątpliwie i tym podobne przepisy godzą się bardzo dobrze z cywilizacją. Dla wprowadzenia ich w wykonanie, chińczycy mają rząd dziwnie hierarchiczny, a wszystkie w nim posady przez konkursa rozdawane bywają, na takich zaś konkursach głównie chodzi o moralność i zdolność, nic tu nie pomogą pieniądze lub fawory, a zapewne z administracji publicznéj wypędzić dworactwo lub przekupstwo, to też coś znaczy.

Chińczycy daléj jeszcze zaszli: kiedy my bijemy czołem doktrynie Malthusa, oni rozwiązali to straszliwe zadanie pauperyzmu, o jakiem u nas mówić się nie godzi, tak nas przeraża.

Chodziło przecież chińczykom o wyżywienie trzystu miljonów ludności, a oto jak się wzięli do tego. Kiedy z jednéj strony oddawali się rolnictwu nierównie czynniejszemu i doskonalszemu od naszego, z drugiéj strony zastosowali to do rozmnożenia zwierząt użytecznych, system bardzo podobny do tego, jaki my niedawno dopierośmy wynaleźli, jako się chlubimy pod nazwą *chowu ryb*. A oto od dawnych już wieków w Chinach sieją ryby, sztucznie wylęgają wszelkie ptastwo, oswajają i przyzwyczają do domowéj posługi najdziksze zwierzęta, używają wielu innych stworzeń, których my przeznaczenia i pożytku nie domyślamy się nawet; na dowód niech służą ptaki nurki, które chińczycy włożyli do łowienia, a one przynoszą panu ryby, tak samo, jak dobry pies myśliwski zwierzynę. A gdybyśmy po szczególe opisali te praktyczne sposoby, wypadki nie do uwierzenia tego sztucznego zapłodnienia połowu ryb, jako je znajdujemy opisane w dziele: *Histoire du grand royaume de Chine*, ogłoszonem w roku 1614 w Rouen, jakże wówczas maleby nam się wydały owe wynalazeczki, jakiemi dziś przechwalają się nasze towarzystwa uczone.

Ale oto inne dziwo cywilizacji chińskiéj. W Chinach znajduje pracę każdy, kto może pracować. Co do tych, którzy pracować nie mogą, żeby ich uchronić od konieczności dopuszczenia się występku żebractwa, w każdym kantonie ustanowiono osobnego urzędnika, nazwanego *sędzią ubogich*, do którego każdy ma obowiązek donosić obywatelii bezsilnych czy to z urodzenia, czy z choroby, lub innego wypadku. Sędzia ów dochodzi całéj familji onego niedołęgi, braci, sióstr, stryjów, ciotek i wszystkich krewniaków, a jeżeli mają jaki majątek, naznacza na każdego człowieka, stosownie do jego zamożności pewną opłatę, a z niéj ustanawia fundusz do życia krewnemu, który na chléb zarabiać nie może. Nie masz biednego, któryby nie miał bliskiego lub dalszego krewniaka, a ten jeżeliby chciał tylko, toby mu mógł dopomódz. Prawo przeto chińskie téj chęci dopełnia, a tym sposobem z rodziny robi instytucję poważniejszą i skuteczniejszą, aniżeli jest w naszych krajach na zachodzie. Ale na tem nie koniec, kiedy ubogi niedołęga nie ma ani jednego krewniaka, któryby mu dopomógł, rząd przyznaje mu prawo życia, a w miejscu familji naturalnéj stawiając familję społeczną, kraj go żywi kosztem publicznym.

Cóż wam więcéj mam powiedzieć? Barbarzyńcy ci, którzy odkryli druk i tysiące innych djabelskich wynalazków na wiele lat przed erą chrześcjańską, nie upuszczają najmniejszéj odrobiny z dóbr, jakie im Bóg powierzył we wszelkiem królestwie przyrody. Żeby płúgowi nie ująć najmniejszéj cząsteczki ziemi i żeby ich niezmierne massy ludności nie doświadczały drapieżtwa właścicieli, chińczycy budują sobie miasta pływające, a domy, pomniki, ulice, place publiczne wspaniale wznoszą się na wodzie przyczepione kotwicą. A zauważajcie, że rzeki te są niepoliczone, nadzwyczaj szerokie, obiegają na wszystkie strony cesarstwo, a nierównie rzadziéj niż u nas pozwalają sobie tych straszliwych wylewów, jakie niszczą na raz część Europy: bo trzeba wiedzieć, że chińczycy dla powstrzymania wielkich pędów wody, od niepamiętnych czasów znają i używają tysiące sposobów, jakie my może kiedy dopiero wynajdziemy.

Przytoczyć tu musimy cudną oryginalność chińską, a ona więcéj w sobie zabiera, niżeli z pozoru wydawać się może; lekarz nie jest tam tyle interessowany jak u nas, iżby najwięcéj o ile być może było chorób i chorych. lekarz w Chinach, to publiczny urzędnik, a on dla tego najwięcéj stara się zapobiegać chorobom, że byłby z urzędu złożony, gdyby stan zdrowia w jego kantonie nadzwyczaj się pogorszył. Przeciwnie dobry stan zdrowia jego podwładnych zapewnia mu podwyższenie pensji. Cesarz w tem co się tyczy jego własnego lekarza, sprowadził kwestję do tego pewnika: nie ma zdrowia, nie ma pieniędzy i od chwili jak Najjaśniejszy Pan zachoruje, wypłata lekarza jest zawieszona.

Szczegóły te wyjęliśmy z historji, o jakiéj dopiero była mowa, i z pism missjonarzy, którzy w XVI wieku w samem sercu Niebieskiego Państwa żyli i sprawowali urzęda. Mówiąc prawdę, dzisiejsi missjonarze co innego nam powiadają i są nierównie surowsi w ocenieniu obyczajów, organizacji politycznéj i moralnéj chińczyków, lecz ostatni ci przybysze nie mogli widzieć jeno pewne punkta bardzo szczupłe granicy nadmorskiéj, nic zaś sami przez się nie widzieli, niezbadali wnętrza kraju. Gdy zaś oprócz tego pokazuje się, że prawa karne w Chinach wyganiają na granicę zachodnią wszelkich zbrodniarzy, skazanych wojskowych, a kawet niewolników wojennych przenoszą na drugi koniec państwa, a tym sposobem cudzoziemiec wysiadając z okrętu, natrafia zaraz na te kolonje karne, tem samem nie może z tego powziąść dobréj o kraju opinji. Przyznać jednak trzeba, wedle danych bardzo dokładnych, że zwycięzki napad tatarów Manczurów w r. 1644 zaszczepił zarody upadku w Chinach; wojna więc i zdobycie wydały i tam właściwe owoce.

Prawdopodobną więc jest rzeczą, jeżeli nie dowiedzioną, że cywilizacja chińska nie jest tém dziś czem się ukazywała pierwszym missjonarzom; lecz jakże znów przypuścić, żeby dwa wieki zniszczyły to, co trzydzieści i więcéj wieków wydały! Nie można przypuścić, ażeby naród, który w r. 1644 nosił na sobie piętno najdoskonalszéj cywilizacji, popadł dziś w największe zepsucie, w szalone barbarzyństwo. Słowem, co pewnego wiemy o Chinach, to sięga za podbój tatarów, a naówczas ten kraj stał wysoko pod względem ekonomji politycznéj, organizacji społecznéj i wszystkich nauk, jakie kwitną w pokoju.

Zarzucają Chinom ich system odosobnienia; lecz chińczycy znają cały świat jeno przez chciwość handlarzy, a gwałty marynarki wojennéj. Czyż nie strzelano do tych nieszczęśliwych kilka lat temu, dla tego iż nie chcieli dozwolić, iżby ich truto opjum handlu angielskiego. Jakże zaś mogą ocenić dobrodziejstwa propagandy chrześcjańskiéj, kiedy mimo dawniejszych z wieku XVI uprzedzeń i dziś widzą Hung-Tze-Tzuen, naczelnika powstańców, jako do odezw swoich miesza jakiś rodzaj chrześcjaństwa gruby i dziki. To wszystko zapewne nie może zachęcać owego narodu, by nam drzwi swoje otwierał na oścież.

W końcu myśmy tu sobie napisali prawo narodowe, a ono właśnie nie dozwala innym żyć jak im się podoba. Anglja oprócz tego potrzebuje nieustannie odbytu dla swych produktów i coraz nowych konsumentów, choćby do tego trzeba było jeszcze raz użyć armaty. Co do Francji, ona pójdzie ze swojemi okrętami i armatami, ażeby drugi bez niéj nie poszł, a można przewidzieć, że za cały handel ona okaże tu jeszcze raz swoją bezinteressowność i średniowieczne kawalerstwo.

Biedni chińczycy! otóż dostali się w kleszcze, a Bogu wiadomo jak ztamtąd wyjdą. Gdyby ci chińczycy byli narodem, krzyczanoby na ciemięztwo międzynarodowe; lecz niestety! ogłosiliśmy ich barbarzyńcami, a to już uspokaja nasze sumienie. Jutro wojna chińska rozpocznie się, a kiedy działo przemówi, nasi wielcy publicyści głos swój połączą dla dowiedzenia, że ta wojna jest sprawiedliwą, że strzelają do chińczyków w ich własnym interessie i że ci, którzy inaczéj jako i my myślą, są straszliwymi utopistami, nad których paradoxami pilnie czuwaćby potrzeba. *J. S.*

DONIESIENIA.

Rada szczegółowa opiekuncza szpitala Dzieciątka JEZUS. — Podaje do wiadomości, że w dniach 16 (28) 17 (29) m. b. każdodziennie o godzinie 5éj z południa, odbędą się w kancelarji szpitala Dzieciątka JEZUS, przed radą szczegółową tegoż instytutu, licytacje in minus przez opieczętowane deklaracje, a potem głośne, na dostawy przez ciąg roku od 20 października (1 listopada) r. b. do 19 (31) października r. p. 1858, wiktuałów i innych na potrzeby rzeczonego instytutu artykułów, w ilościach przybliżonych, jak poniżéj oznaczono, a mianowicie: A) w dniu 16 (28) m. b. na dostawę: 1) mąki pszennéj mątowéj i francuzkiéj pudów 2100, 2) mąki żytniéj pytlowéj pudów 2300, 3) mąki żytniéj razowéj pudów 2300, 4) ryżu pudów 120, 5) kaszy jęczmiennéj grubéj, średniéj i drobnéj, czetwerti 440, 6) kaszy perłowéj czetwerti 6, 7) kaszy gryczanéj drobnéj czetwerti 75, 8) kaszy gryczanéj grubéj czetwerti 45, 9) kaszy pszennéj drobnéj czetwerti 10, 10) kaszy jaglanéj czetwerti 18, 11) grochu okrągłego polnego czetwerti 65, 12) śliwek suszonych pudów 100, 13) miodu praśnego pudów 24. B) w dniu 17 (29) m. b., na dostawę: 1) masła solonego, zwanego litewskiem, pudów 320, 2) jaj kop 1000, 3) słoniny pudów 200, 4) piwa marcowego beczek zwyczajnych 800, 5) piwa szlacheckiego beczek takichże 90, 6) okowity 10éj próby wiader 180, 7) oleju rzepakowego preperowanego do lamp wiader 200, 8) świec łojowych pudów 100, 9) mydła szarego pudów 180, 10) mydła twardego pudów 25, 11) sody pudów 350, 12) krochmalu białego pudów 30, 13) słomy żytniéj prostéj pudów 4500, 14) siana pudów 800, 15) owsa czetwerti 75. Licytacje odbędą się na każdy po szczególe objekt. Praetia do licytacji, oraz wysokość vadiów do każdego artykułu w warunkach licytacyjnych są oznaczone. Vadia złożone do licytacji, stanowić mające kaucje entreprenerów, zwrócone im zostaną po upływie pierwszego miesiąca rozpoczętych dostaw, a w to miejsce jednomiesięczne należytości za dostawę będą z jednego miesiąca na drugi zatrzymywane. Do licytacji na piwo przypuszczeni zostaną tylko majstrowie piwowarscy; na oléj składnicy konsensowi, na świece, mydło, sodę, krochmal, fabrykanci mający własne zakłady mydlarskie; na inne zaś artykuły, konkurenci, o ile nie byliby znani radzie szczegółowéj, zaopatrzeni być winni w konsensa na swe procedery, od takich bowiem tylko osób, deklaracje przyjętemi będą. Inne warunki licytacyjne są do przejrzenia w kancelarji szpitalnéj każdodziennie. Wzór deklaracji dołącza się poniżéj. — Warszawa dnia 23 września (5 października) 1857 r. — Opiekun prezydujący, *Pętkowski*.

Wzór do deklaracji. — W skutek ogłoszenia z dnia 23 września (5 października) r. b., deklaruję niniejszém podjąć się dla szpitala Dzieciątka JEZUS, przez ciąg roku od 20 października (1 listopada) r. b. do 19 (31) października r. p 1858, dostawy w miarę zapotrzebowań, (wypisać jeden po drugim artykuły, jakie konkurent licytować życzy sobie, z wyrażeniem obok każdego ceny, liczbą i literami). Wszystkim obowiązkom i zastrzeżeniom warunkami licytacyjnemi objętym poddaję się. Kwit na złożone vadium w kwocie rs. N., dołączam. Stałe moje zamieszkanie w Warszawie, przy ulicy N., pod nrem N. — (2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Czarnecki Jan ob. z Daniszewa nr 625, *Dzierżanowski* Fran. ob. z Osieka nr 570, *Gliszczyński* Alex. ob. z Kamienicy nr 570, *Kamiński* Stan. ob. z Tyszowców nr 625, *Krzymuski* Marcin ob. z Wierzbia nr 584, *Modzelewski* Lud. student uniwer. z Petersburga nr 634, *Majewski* Jan ob. z Szydłowa nr 595, *Smoczyński* Walery ob. z Lutobroku nr 476, *Szamowski* Aloizy obyw. z Szamowa nr 585, *Giwartowski* Bened. kup. z Drezna nr 795, *Gadomski* Stanisław ob. z Paryża nr 1714, *Latoszyński* Piotr radca dworu z Paryża nr 626, *Piotrowski* Teofil ob. z Ostendy nr 557, *Rodzewicz* Henryk ob. z Paryża nr 414, *Skirmunt* Karolina ob. z Paryża nr 414, *Strzelecki* Ant. ob. z Krakowa nr 393, *Strumiłło* Alexan. dym. jenerał-major z Marjenbad nr 570, *Żukowski* Antoni sekretarz kolegjal. z Ostendy nr 587.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bagiński Wiktor oby. do Pułtuska, hr. *Borch* Juljan kapitan do Petersburga, *Dobrzański* Wacław ob. do Petersburga, *Fijałkowski* Tytus ob. do Zawidza, *Jarociński* Wojciech ob. do Zadzimia, *Lasocki* Stan. ob. do Miszewa, *Mielżyński* Alex. ob. do Obór, *Nowodworski* Karol urzęd. do gub. Podolskiéj *Puchała* Włodzi. ob. do Ostrołęki, *Gawałkiewicz* Wład. kandyd. medycyny do Krakowa, *Moldaur* Alex. sędzia poko. do Drezna, *Orda* Witold i *Orda* Michał ob. do Paryża, *Wieczorkowski* sędzia do szczególnych porucz. do Łęczycy.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 472, wyjechało 413.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Października 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.